

MARIA JÓZEF CZUK

ur. 1934; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, represje wojenne, okupacja hitlerowska, pracownia futer Alaska, targ, ulica Świętoduska, handel w czasie okupacji, praca na czarno w czasie okupacji

Praca zarobkowa matki podczas II wojny światowej

Niemcy najpierw wysiedlali podejrzanych Polaków albo [całe] dzielnice, [z których] robili niemieckie, do [domów] po Żydach, a jak ktoś nie pracował, [to] dalej. Mojego dziadka, który mieszkał na Czechowie, wysiedlili do Opoła, widocznie uważali, że powinien jeszcze pracować, a to już był dziadek. Była ostra zima i dziadek zmarł. Moja mama, żeby nas nie wysiedlili poza Lublin, musiała gdzieś pracować. Ktoś pomógł jej załatwić pracę na Krakowskim [Przedmieściu]. Jak teraz jest siedziba „Gazety Wyborczej”, to po przeciwnej stronie, jak ten narożny dom, gdzie kiedyś była „Cepelia”, w tym domu była pracownia futer, nazywała się „Alaska”. Jakiś Polak [ją] prowadził, szył futra dla bogatych Niemców, dla żon oficerów. Tam mama [pracowała, bo] umiała trochę szyć. Myśmy tam chodzili czasami, jak mama po południu szyła. Ten pan ją zwalniał, bo wiedział, że ma męża w obozie i zamiast do pracy szła na targ na Świętoduskiej. Targ kwitł z rzeczy żydowskich. Wtedy [o tym] nie wiedziałam, tylko teraz się zastanawiam, bo [tam były w dużych ilościach] stare rzeczy, stara pościel, bielizna. Charakterystyczna była ta pościel. Mama to kupowała na tym targu, wiozła na wieś i za te pieniądze z pościeli czy jakichś ciuchów – na piechotę albo jakąś furmanką – przywoziła trochę mięsa, trochę śmietany, tu sprzedawała i z tego żyliśmy, bo „Alasce” płacili tyle, że pensja miesięczna wynosiła równowartość kilku kilogramów słoniny. Ale nasi patrioci, jacy wszyscy dzielni i wspaniali, ktoś [spośród nich] oskarżył moją mamę, że handluje mięsem. Przyszli wieczorem dwaj panowie w mundurach, ale takich czarnych, to chyba granatowa policja, i akurat mama miała to mięso, rozdzielała na kawałki i chcieli mamę zabrać. Tylko że mama zaczęła płakać, pokazywać małe dzieci. Nie zabrali jej, tylko zabrali to wszystko, co miała, cały jej majątek. Z tego żyliśmy, tak na okrągło.

Jedna z sióstr mojego ojca mieszkała w Warszawie, tam wyszła za mąż. I w czasie okupacji, jak się skończyły już te zasoby rynku lubelskiego w te różne stare szmaty, z wiadomych źródeł, to mama jeździła parę razy do Warszawy, bo tam jeszcze było. Te poszwy były w takie charakterystyczne szerokie pasy. Mama mnie wzięła parę razy, dlatego że nie rewidowali tak bardzo z małym dzieckiem i byłam jakby jej ochroną. W tamtą stronę też wiozła trochę jakichś produktów na sprzedaż, ale bardziej jej zależało na tych ciuchach, żeby zawieźć na wieś, bo już nie miała czym handlować. Większość handlu okupacyjnego była na dobrach tych biednych ludzi. Wszystko co lepsze wzięli Niemcy, a resztę Polacy.

Data i miejsce nagrania	2012-03-15, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"